

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

Numer 87 Czerwiec – Sierpień 2026



KOCHANI CZYTELNICY!

Miło nam spotkać się ponownie na łamach biuletynu „Apostoł Polski”, którego zadaniem jest przybliżanie życia, dzieł i duchowości czcigodnego sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, redemptorysty. W czasie minionych już nabożeństw majowych mogliśmy wysłuchać w kościołach redemptorystów czytanek poświęconych naszemu kandydatowi na ołtarze, opracowanych przez śp. o. Wojciecha Zagrodzkiego CSsR. W jednym z rozważań zawarte były zachęcające słowa: „Pamięć o ojcu Bernardzie trwa i nie znika wraz z upływem lat. To znaczy, że wiara ludu Bożego w skuteczność modlitwy wstawienniczej wielkiego Apostoła Polski jest żywa, a jego modlitwa miła Bogu”. Cieszymy się, że również poprzez nasz biuletyn możemy się do tego przyczynić.

W obecnym wydaniu czytelnicy znajdą kilka **podziękowań i prośb** kierowanych do Boga za przyczyną czcigodnego sługi Bożego, które są zachętą do dalszej ufnej **modlitwy o cud za jego wstawiennictwem**.

Kontynuując nasz cykl formacyjny, poświęcony świadomemu kształtowaniu postaw chrześcijańskich, chcemy ukazać w tym numerze, w jaki sposób o. Łubieński rozumiał i głosił prawdę o miłości Bożej. Podajemy też jego wskazówki służące **kształtowaniu cnoty chrześcijańskiej miłości**.

W ramach przygotowania do peregrynacji figury z relikwiami św. Gerarda Majelli w naszej ojczyźnie, która rozpocznie się 28 października 2026 r., publikujemy kolejny fragment książki o. Bernarda, w którym ukazuje on **brata Gerarda jako gorliwego rycerza wiary**.

Niech wakacyjne miesiące staną się okazją do odwiedzenia grobu o. Łubieńskiego, który znajduje się w kościele św. Klemensa przy ul. Karolkowej 49 w Warszawie.

Redakcja

MIŁOŚĆ BOGA W NAUCZANIU O. ŁUBIEŃSKIEGO

Ukazując rolę, jaką odgrywa cnota miłości w formacji życia duchowego człowieka, różni autorzy wskazują na ściśle powiązanie jej z wiarą i nadzieją. Zgodnie z nauką św. Pawła (por. Rz 13,13) miłość stawiają na pierwszym miejscu i przypisują jej rolę zwornika wszystkich cnót. O. Bernard Łubieński uzasadniając konieczność tej cnoty do rozwoju życia duchowego, posługuje się językiem bardzo egzystencjalnym, uważając, że „miłość między cnotami jedyną jest cnotą; kto ją ma, bogatym, zamożnym i szczęśliwym jest, a kto jej nie ma, biedny, ubogi i nieszczęśliwy jest”.

Czerpiąc z nauki św. Alfonsa Liguoriego definiuje miłość jako „cnotę wlaną, dzięki której miłuje się Boga ze względu na Niego samego, a bliźniego ze względu na Boga”. Dalej mówi, że „miłość to Boski ogień, który początek bierze w łonie Trójcy Przenajświętszej”; „miłość to pożar, który rozpętawszy się usiłuje się szerzyć w nieskończoność”.

Miłość jest istotą doskonałego życia chrześcijańskiego, dlatego też o. Łubieński w swoich kazaniach misyjnych i rekolekcyjnych poświęcał jej najwięcej miejsca. Celem głoszenia misji i rekolekcji było doprowadzenie słuchacza do doświadczenia miłości Boga. Jego rozważania ukazują cnotę miłości w trzech relacjach: miłość Boga względem człowieka; miłość człowieka wobec Boga; miłość w relacji międzyludzkiej. W tym artykule omówimy dwa pierwsze wymiary miłości.

1. Miłość Boga względem człowieka

Aby ukazać, czym jest miłość Boga względem człowieka, o. Łubieński odwołuje się najpierw do tekstu św. Jana Apostoła: „Bóg jest miłością, kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg w nim” (1J 4,16). Analizując tę wypowiedź zaznacza, że tylko Bóg jest pełnią i źródłem wszelkiej miłości, którą rozlewa w ludzkich sercach przez Ducha Świętego (por. Rz 5, 5). Sformułowanie „Bóg jest miłością” rozumie jako tożsamość natury Bożej z miłością, której urzeczywistnieniem jest miłość trynitarna. Widać tu reperkusję nauki św. Augustyna dotyczącą relacji Osób Boskich między sobą.

Bóg jako pierwszy – podkreśla o. Bernard – wyszedł do człowieka ze swoją miłością. Uczynił ludzi na nowo swoimi przybranymi dziećmi, obdarzył wiarą, rozumem, zdolnościami i dał do dyspozycji dobra tego świata. Odwołując się do nauki św. Augustyna o. Łubieński zwraca się wprost do swoich słuchaczy: „jedynie dla ciebie ozdobił i obdarzył świat gwiazdami, aby ci służyły i przypominały o Jego miłości. Niebo i ziemia, i wszystkie rzeczy do mnie wołają, abym Cię kochał”.



W szczególny sposób miłość Boga ku ludziom ukazała się przez Jezusa Chrystusa. Podstawą jest tu tekst św. Jana: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Cała działalność Jezusa na ziemi jest nieustannym uobecnianiem Bożej miłości do człowieka. Jezus służy wszystkim ludziom: uzdrawia chorych, wskrzesza umarłych, pociesza strapionych, a przede wszystkim poprzez nauczanie ukazuje człowiekowi właściwy sens życia.

Największym przejawem miłości Bożej do człowieka jest dokonanie zbawienia ludzkości przez Jezusa Chrystusa. Nasz misjonarz podkreśla, że męka i śmierć Chrystusa są największym dowodem miłości Boga do człowieka. W uzasadnieniu powołuje się na naukę samego Zbawiciela, że „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Skutkiem tej ofiary miłości jest przywrócenie człowiekowi dziecięctwa Bożego i nieustanne udzielanie się miłości Bożej przez sakramenty święte i Kościół.

Miłość Boża obejmuje wszystkich ludzi i każdego człowieka z osobna. Od chrztu św. każdy chrześcijanin zostaje w szczególny

sposób włączony do niewyczerpalnego źródła Bożej miłości, tak że mógłby wołać za św. Pawłem Apostołem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Również od chwili chrztu św. chrześcijanin staje się członkiem Kościoła, rozumianego – według św. Pawła – jako Mistyczne Ciało Chrystusa, którego Chrystus jest Głową (por. 2 Kor 12,12). Miłość Boża udzielana jest wszystkim członkom w Kościele przez Ducha Świętego. Jest to miłość nieogarniona, bez początku i bez końca.

Analizując zakres miłości Bożej o. Bernard wylicza kilka jej przymiotów. Najpierw jest ona „sapiens” [mądra], to znaczy, że Bóg chce zawsze dla człowieka dobra prawdziwego, to jest szczęścia wiecznego w niebie. Dalej, jest to miłość „omnipotens” [wszechmocna], gdyż Bóg pragnie dać wszystko człowiekowi, gdy tylko otworzy się on na działanie miłości Bożej. Następnie jest to miłość „fidelis” [wierna], ponieważ grzechy ludzkie nie zniechęcają Boga, który czeka na grzesznika, aby mu okazać miłosierdzie. Ostatni przymiot tej miłości o. Bernard określa jako „particularis” [wyjątkowa], to znaczy, że jest ona ukryta w sercu każdego człowieka i całe życie ludzkie jest przeniknięte Bożą miłością.

Miłość Boża w kazaniach o. Bernarda ukazuje się jako centralna zasada całej ekonomii zbawienia. Bóg z miłości stwarza, wybiera, przebacza grzechy, jednoczy ludzi ze sobą i ożywia ich swoją miłością.

2. Miłość człowieka wobec Boga

Skoro Bóg okazał tak wielką miłość względem człowieka, to logiczną konsekwencją będzie odpowiedź człowieka. Bez rozwijania miłości do Boga nie można sobie wyobrazić postępu w doskonałości. Dlatego też o. Łubieński, idąc za nauką św. Alfonsa Liguori, stwierdza, że „te dusze, które nie mają prawdziwej miłości Bożej, łudzą się tylko sądząc, że się prawdziwie uświęcają”. Potem mówi wprost: „Bóg z miłości nas stworzył, ale i dla miłości, abyśmy Go miłowali”. To stwierdzenie stara się uzasadnić podając racje, które przemawiają za koniecznością miłosnej odpowiedzi ze strony człowieka wobec Boga.

Najpierw zauważa o. Bernard, że „Bóg jest godzien twej miłości, bo ciebie wpierw umiłował – miłość zmusza do miłości”. Bóg pierwszy

wyszedł do człowieka ze swoją miłością. To dzięki Niemu przez Jezusa Chrystusa staliśmy się na nowo przybranymi dziećmi Bożymi.

Drugą racją przemawiającą za miłością do Boga ze strony człowieka według o. Bernarda jest to, że „On samego siebie za nas poświęcił i przyjął postać sługi”. Dla potwierdzenia tej tezy powołuje się on na naukę św. Pawła: „Jezus umarł za nas po to, abyśmy nie żyli dla siebie, ale dla Tego, który za nas umarł” (1 Tes 5,10), oraz „miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5, 14). Rozważanie Męki Pańskiej powinno skłaniać chrześcijanina do wielkiej wdzięczności Bogu za dzieło odkupienia i równocześnie pomnażać miłość do Niego.

O. Łubieński w swoim nauczaniu podkreśla, że Bóg zasługuje na naszą miłość i takiej miłości żąda od nas. Człowiek powinien świadomie i dobrowolnie złożyć całe swoje życie jako ofiarę z miłości ku Bogu. Uzasadnia to nauką Jezusa Chrystusa: „Ten kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swojego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12, 25). O żarliwej miłości o. Bernarda świadczą następujące słowa: „A więc dla Boga żyć muszę, dlań iść na rozmyślanie z rana – dlań do ołtarza – z Nim do konfesjonatu – z Nim pracować w pokoju, dlań w refektarzu, w rekreacji”.

Stopień miłości człowieka do Boga jest zależny od zakresu poznania Boga i od otwarcia się na Niego oraz poddania się kierownictwu Ducha Świętego przy aktywnej współpracy człowieka. O. Bernard Łubieński wyróżnia trzy stopnie wzrastania miłości do Boga w życiu człowieka.

Za pierwszy stopień uważa taki okres, w którym człowiek poznawszy miłość Bożą rozpoczyna pracę nad sobą w celu uwolnienia się od grzechu i od okoliczności, które go chcą odciągnąć z drogi Bożej. Zaznacza przy tym, że jest to droga początkujących, którzy muszą się ciągle oczyszczać i rozpalać swoją miłość do Boga tak, aby jej nie utracić.

Drugi stopień ma na celu pomnażanie miłości Bożej i systematyczne postępowanie w dobrem. Jest to droga dla tych, którzy już oczyścili swoją miłość do Boga z różnych ograniczeń i poddali się dalszemu kierownictwu Ducha Świętego.

Trzeci stopień oznacza miłosne przeżywanie zjednoczenia z Bogiem.

To rozróżnienie trzech etapów rozwoju miłości Bożej w człowieku jest zgodne z tradycyjną nauką teologów duchowości. Przyjęcie takiego

27/15 Detota, Wznowienie i Polombi Mitoszi

1) Gł. si. Aniele a Polombis przystępowata do Kenu:
Nau jeduzo ^{MB} ~~Maatka~~ "mide ci: syne miy b'opostau
a tyttasaj tu: mitowai de tytko uoune
Okunatah

2) Przygodzi MB ait: "Cotko moja pieli deuse
mnie przegwiznai do tichu wstaj syne Maajy".

Dosty maty przeludny i: miy puz te kella rowk
zapusaj alycia:

Dei sulae Detota, - Dorkonutonia, i Tolu

3) Wznowa nam ad Boga

witajmy Boga jako najwyzsza Dobro 2) Stu Niesi
samy

1) Stu uzo Boga

Coty Kodak - twoy duu uoua Bz puz waiy arc.

" " a puz puzhen wodem " "

co a puz przyciemu " "

naprzem 'dolu i. tu

2) i Kodak; Stu tichu samy

juz mato ruzas Kuden kat Bz

in mitoszi gadime

ex w Scannelli

mitowat ja.

- forte mayttu ni ma
idrowa -

ni toiti -
mayttu - przyciem
lyt ly puz

mitoszi gadime

P.J. mayttu - ni bo i dluh

- aly ni lyt w p

- ale gdy P.J. otwora aditoni

rozdzielenia wzrastania w miłości Bożej pozwala na podjęcie głębszej i systematycznej pracy nad sobą prowadzącej do takiego zjednoczenia z Bogiem, aby chrześcijanin mógł z całą świadomością powiedzieć za św. Pawłem: „żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20).

To wzrastanie w miłości Bożej jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, dlatego o. Łubieński w kazaniach zwraca się wprost do swoich słuchaczy, podkreślając, że „w miłości trzeba do szczytu celować”. Podkreśla też znaczenie wzbudzania pragnień: „Święte pragnienia są [jak] skrzydła, na których dusza odrywa się od ziemi, wzbija się na sam szczyt miłości i tam odpoczywa w błogim pokoju”. Tylko Bóg, Najwyższa Miłość, udzielając daru swojej miłości może oczyścić z niedoskonałości ludzką miłość. Potrzeba jednak ze strony człowieka otwarcia się na działanie Bożej miłości wlanej już od momentu chrztu św. i dynamicznie rozwijającej się przez całe życie.

Miłość człowieka do Boga z natury swojej musi mieć łączność ze źródłem, z którego bierze początek. Bóg obdarza człowieka niezliczonymi łaskami i pragnie, aby wiecznie cieszył się Jego życiem i szczęściem nieskończonym. Człowiek zaś powinien być świadomym, że tylko Bóg ma być jedynym przedmiotem jego miłości i że całym swoim życiem ma odpowiadać na miłość Bożą.

W jaki sposób człowiek powinien to czynić? Według o. Bernarda najprostszym wyrazem miłosnej łączności chrześcijanina z Bogiem jest modlitwa, którą przeżywa jako osobistą potrzebę, a otwierając Bogu swoje serce całkowicie zatapia się w miłości Bożej. Odpowiedź człowieka na Bożą miłość dokonuje się również w czasie naszego czynnego uczestnictwa w Najświętszej Ofierze Eucharystycznej, a także poprzez przyjmowanie sakramentów świętych.

Na koniec warto przytoczyć fragment jednego z kazań o. Łubieńskiego: „Miłość musi być szczerzota /.../ zwalczająca siebie, oderwana od wszystkiego, ofiarna bez granic, bez zastrzeżenia, ofiarująca Izaaka swego, gotowa poddać się woli Bożej we wszystkim, na wszystko, gotowa pracować, wyniszczyć się pracą, gotowa cierpieć. Bo miłość, jeśli jest prawdziwą miłością, czyni wielkie rzeczy, lecz jeśli nie działa, nie ma miłości”.

o. Andrzej Szczupał CSSR

KAZANIE O. BERNARDA O MIŁOŚCI

Niestale jest nawrócenie oparte na bojaźni, zresztą Bóg chce być miłowanym.

Mylą się chrześcijanie mówiąc, że to dla zakonnic. Wszystkim Bóg powiedział: „Będiesz miłował Boga twego...”. A jeżeli tak mało miłujesz Go, to przez brak zastanowienia nad pobudkami i oświecenia co do sposobu miłowania Go.

Dziś podam 3 pobudki i wskażę 3 praktyczne [sposoby].

I. Bóg godzien jest twej miłości, bo ciebie wpierw umiłował – miłość zmusza do miłości.

1. „Miłością wieczną umiłowałem cię” (Jer), wpierw niż rodzice, jak długo Bóg jest Bogiem.

Św. Agnieszka: „inny mnie wpierw pokochał”.

2. Miłością rzeczywistą – jedynie dla ciebie ozdobił je i obdarzył gwiazdami świat, aby ci służyły i przypominały o Jego miłości.

„Niebo i ziemia i wszystkie rzeczy do mnie wołają, abym Cię kochał” – św. Augustyn. [...]

[Potrzebna jest] wdzięczność za wszystko Bogu, bez zazdrości, że inni więcej mają. To nie znak, że nas mniej Bóg miłuje. [Dał] nam i innym. Dary Boże innym dane niechaj będą pobudką do miłowania ich. Miłość bliźniego to pierwszy warunek miłości Boga. [...]

II. Miłujmy Boga, bo On siebie samego nam poświęcił: „Umiłował nas – i cóż zrobił – i wydał samego siebie za nas” (Ef).

1. Co? Przez grzech – niewolnicy piekła, Odkupiciela nam trzeba było. Otóż nie anioła, ale Syna swego nam dał. Król za robaka. „Wyniszczył samego siebie przyjąwszy postać sługi”.

2. I to jak? [Choć] byłoby dosyć raz tylko się pomodlić, to nie było dosyć Jego miłości... Dzieciątko, ubogi, śmierć.

3. Na co? Abyśmy Go miłowali. Gdyby najlichszy człowiek coś dla cię zrobił, jużbyś go pamiętał, odwiedzał, a Panem Jezusem pogardzasz, zapominasz. Czy dlatego, że Go nienawidzisz? Jego samego nie, ale Jego dzieło, nad którym pracował.

4. Co? Kościół katolicki – chcesz go miłować i pamięć jego mieć? Wszystko, co go dotyczy, miłuj:

Osoby – Namiestnika, Papieża, biskupów, kapłanów [bądź] gotów popierać, bronić, szanować, zastaniać, pracować, puszczać w niepa-mięć zgorzenie.

Rzeczy – świątynie, krzyże, obrazy ... [trzeba] mieć w domu.

Dni świąteczne – świętując: żydzi, lutrzy, ... a bogaci.

Słowa – Ewangelie, kazania.

Na to [wszystko] trzeba być zapalonym miłością.

III. Pobudka największa do miłości: Męka Pańska

1. Co? „Miłość Chrystusowa przyciska nas” (2Kor 5,14). „Przepowiadamy wam Chrystusa Ukrzyżowanego, Żydom wprowadzie zgorzeniem, Grekom głupstwem” [...]

2. Na co? „A za wszystkich umarł Chrystus, aby i ci, którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł” [...]

I to zmusiło tylu męczenników, zakonników, wiernych ... i to was do wierności pobudzi. Prawda, że często trudno [to przychodzi] wśród świata, kpiniek – sami namiętni.

Właśnie [dlatego], że trudno, szlachetnemu sercu tym jaśniej to pokaże, że miłuje prawdziwie. Nie sam, bo z Panem Jezusem Ukrzyżowanym. On z nami ... kto przeciwko nam?

Do wytrwałości pobudza, zmusza. Chcielibyśmy być zmuszeni, przytrzymani w dobrem. Oto sposób niechybny: miłość Pana Jezusa – nie w uczuciach może, ale w woli, w rozsądku. On tyle dla mnie, a więc ja choć to!

Ale to dar ... [trzeba] modlić się dzień w dzień o to.

Bernard Łubieński, Pisma kaznodziejskie, B 16, s. 115-117



ŚWIĘTY GERARD MAJELLA GORLIWYM RYCERZEM WIARY

Z racji obchodów 300-lecia urodzin oraz przygotowania do peregrynacji figury z relikwiami św. Gerarda Majelli w Polsce publikujemy kolejny rozdział jego biografii napisanej przez o. Bernarda Łubieńskiego, w którym ukazuje go jako gorliwego apostoła i rycerza wiary.

[Poznajmy] św. Gerarda jako prawdziwego apostoła. Aczkolwiek nie był kapłanem, lecz w pokornym stanie brata zakonnego otrzymał jednak szczególne łaski od Boga: opowiadać słowo Boże, „nalegać w porę i nie w porę; karać, prosić, ganić z wszelką cierpliwością i nauką” nadludzką mu daną. Oto kilka przykładów jego gorliwości.

W Melfi stał kościół parafialny pod wezwaniem św. Teodora męczennika. Przed jego uroczystością, 9 listopada, był zwyczaj odprawiać nowennę. W roku 1753 o. Fiocchi został zaproszony z kazaniami na całe dziewięć dni nowenny. Ksiądz biskup dowiedział się, ile dobrego brat Gerard sprawił swoją obecnością w Corato, prosił więc ojca rektora, aby go przywiódł ze sobą na nowennę. Ponieważ św. Alfons nakazał swoim synom duchowym, „we wszystkim starać się zadowolić biskupa, w którego diecezji pracują, i jego życzenia wykonywać, tak że przełożeni mają uważać, aby mu niczego nie odmawiać, co by się nie sprzeciwiało regule i ustawom Zgromadzenia”, o. Fiocchi chętnie wziął ze sobą Gerarda jako towarzysza.

Pobył sługi Bożego w Melfi znowu miał sprawdzić słowa śp. o. Cafaro, że „gdzie brat Gerard przybywa, tam wybucha istna rewolucja”. Poważanie, które miał u biskupa, ściągnęło nań niebawem cześć i szacunek wszystkich w mieście. Otaczali go świeccy i duchowni; każdy chciał z nim rozmawiać. Szczególnie sam biskup zasięgał u niego rady i stał się jego uczniem w przekonaniu, że przez usta swego sługi przemawiał Duch Boży. Niejeden kapłan, niejeden spowiednik szukał u niego światła dla swego duszpasterstwa. Teolodzy i spowiednicy katedralni podziwiali jego głęboką mądrość, wprost z nieba mu daną. Obywatele i mieszczenie zgodnie twierdzili, że jedno jego słowo, a nawet sam widok tego anioła przysłanego z nieba przynosi duszom błogie skutki.

Posłuchajmy, co dziewięćdziesiąt lat później (w 1843 roku) opowiadał przy procesie beatyfikacyjnym pewien stuletni staruszek: „Kiedy brat Gerard zawitał do Melfi, miałem lat dziesięć, często z nim rozmawiałem. Każdego chłopca, który zetknął się z nim, namawiał do kochania Boga i do wiernego wykonywania obowiązków religijnych. Pytał: «I cóż ty robisz dla Pana Boga?». Potem znaczył każdego krzyżem na czole i rozdawał obrazki Matki Bożej Bolesnej. Zamiłowany był w umartwianiu siebie. Zdarzyło mi się kiedyś ujrzeć na nim ostry żelazny łańcuszek. Był niestychanie miłosierny dla ubogich, często udzielał im swojego pokarmu. Widziałem to, wychodząc raz ze szkoły; a innym razem na własne oczy ujrzałem, jak zawołał ubogiego, poprowadził go do drzwi pałacu biskupiego, zdjął obuwie i dał nędzarzowi. Ale co się w nim najbardziej uwydatniało, to pragnienie zbawiania dusz i nawracania grzeszników”.

W rzeczy samej – dla zbawienia i nawrócenia zatwardziałyich grzeszników zaproszony został do Melfi. Gdy któryś kapłan nie mógł nakłonić do spowiedzi człowieka lekkomyślnego lub nie znalazł szczerzej skruchy w sercu jakiegoś światowca, to posyłał go do brata Gerarda. Ten umiał tak ująć duszę, że niebawem zachodziła zmiana w najbardziej zatwardziałyich grzesznikach; wtedy z radością prowadził ich do konfesjonału o. Fiocchiego lub innego kapłana.

Zaznaczyć tu trzeba niektóre szczegóły o nawróceniu biednych grzeszników, którzy należeli w Melfi do wyższej klasy, jakbyśmy dziś powiedzieli, do inteligencji. Opowiadano je ojcu Tannoi w roku 1804.

Brat Gerard spotkał się z pewnym mężczyzną zajmującym w mieście eksponowane stanowisko. Długie pasmo grzechów trzymało nieszczęśliwego w niewoli szatańskiej. „Synu”, rzekł do niego brat, „żyjesz w grzechu. W grzechu więc chcesz umrzeć? Wypowiadaj się z tego grzechu, który zamilczałeś przed tak wielu laty, powróć do łaski Bożej!”.



Grzesznik, zawstydzony, pospieszył do spowiednika i oczyścił swą duszę w sakramencie pokuty.

Pewnej kobiecie Gerard podobnie odkrył ohydny stan jej duszy. Od wielu lat obciążała sumienie świętokradztwem; przez wstyd nie chciała wyznać grzechu popełnionego za młodu. Brat Gerard napomniiał ją: „Siostró, jakże możesz żyć spokojnie bez łaski Bożej? Dlaczego nie spowiadasz się z tego grzechu, który przez tyle lat tajiłaś?”. Jakby piorun w nią uderzył. Zachęcona przez brata, poszła rzucić się do stóp spowiednika, aby mu szczerze wyjawić grzech dotąd ukryty.

Jeszcze dziwniejsze było następujące zdarzenie. Brat Gerard wychodził z bramy pałacu biskupiego, kiedy zabiegła mu drogę pewna osoba, która nazywała się Teresa Moronti. Była to prawdziwa dewotka. Udawała pobożność i była istną plagą kapłanów w Melfi, miała zaś w pewnym klasztorze spowiednika, o. Marcina. Zagadnięty na ulicy, brat Gerard wysłuchał w milczeniu, co miała do powiedzenia, i rzekł: „Córko, po co mnie też chcesz łudzić? Od tylu a tylu lat spowiadasz się i komunikujesz świętokradzko i teraz przedstawiasz się jako święta? Idź dobrze się wyspowiadać, jeżeli nie chcesz umrzeć w grzechach i iść do piekła”. Te słowa przeszły serce Teresy. Zmieszana, zarumieniona, biegnie do swego spowiednika i bez wyznania ukrytego grzechu, płacząc, mówi: „Mój ojciec, ja już jestem potępiona! Zlituj się nade mną, pomóż mi odprawić spowiedź generalną”. Dobrotliwy zakonnik, sądząc, że poddała się niesłusznym skrupułom, napomina ją, żeby się nie poddawała marnym bojaźniom. „Odejdź”, powiedział, „bo chyba szalejesz”.

Teresa coraz więcej nalega, opowiadając, jak ją brat Gerard spotkał i powiedział, że pójdzie do piekła, jeżeli nie odprawi spowiedzi z całego życia. O. Marcin poczuł się jeszcze bardziej oburzony niż poprzednio, całą rzecz obrócił w śmiech, osądził nawet brata jako nieuka, nieroztropnego i niepokoiciela sumień.

Lecz Teresa nie mogła się uspokoić, czując, że istotnie ma na sumieniu grzech, którego jeszcze nigdy nie wyznała jasno na spowiedzi. Nie mogąc sobie dać rady, udała się do księdza kanonika Leonarda Rossiego. Tym razem już na wstępie powiedziała, że od tylu lat żyła w świętokradztwie, zataiwszy przez wstyd grzech przed swoim spowiednikiem. Kapłan od razu zrozumiał stan biednej duszy i pomógł

jej w generalnej spowiedzi. Skrucha Teresy stała się tak szczerą, że prosiła kanonika, aby powiedział o. Marcinowi, jak z nią było naprawdę, i życzyła sobie, aby przekazał biografowi sługi Bożego informację o cudownej łasce, której przez niego doznała. Trzeba dodać, że od tej chwili Teresa opuściła drogę obłudnej pobożności i rozpoczęła życie prawdziwie cnotliwe. [...]

Nowenna do św. Teodora się skończyła. O. Fiocchi przeniósł się do Atelli, niedaleko Melfi, gdzie z innymi ojcami miał odprawić misje, wziął więc Gerarda ze sobą do obsługi misjonarzy. Wiele pracy pod tym względem brat tu nie miał, bo szlachetny obywatel i wielki dobrodziej redemptorystów, pan Grazioli, ugościł ojców w swoim dworze, gdzie nie brakowało im obsługi. Gerard więc miał sposobność oddać się modlitwie, czego też nie zaniechał, wybierając sobie w tym celu zacisze klasztornej kościoła benedyktynek.

Jak świadczyły zakonnice w procesie beatyfikacyjnym Gerarda, widziano, jak całe godziny spędzał przed Najświętszym Sakramentem. Z tak wielkim upragnieniem łaknął Niebieskiego Chleba, że aby zaspokoić swoje życzenie, całował często krzyż lub figury Pana Jezusa. Po Komunii św. pozostawał długi czas jak nieżywy. Leżenie krzyżem na stopniach ołtarza było jego ulubionym sposobem modlitwy. Pewnego razu tak długo wynurzał u stóp Jezusa swoje uczucia pełne gorącej miłości, że jedna z sióstr, widząc późną godzinę, wychyliła głowę z chóru i zawołała: „Gerardzie, szalejesz, za Panem Jezusem szalejesz. Idź już, bo ojciec rektor z ojcami jest u stołu”. Wzmianka o rektorze otrzeźwiła go; zarumieniony wstał i podążył na miejsce, gdzie byli misjonarze.

Przy błogiej kontemplacji przed ołtarzem nie zapominał o nawracaniu grzeszników w Atelli. Jego święta praca przyczyniła się niemało do pomyślnego odprawienia misji. „Sługa Boży”, twierdziła jedna z sióstr benedyktynek, „okazał się tak gorliwym o zbawienie dusz, że chodził za grzesznikami, aby ich przyprowadzić do Boga: można by go nazwać łowczym dusz”.

Po misji powrócił do Deliceto. Lecz w domu nie przerywała się jego praca na korzyść dusz. „Jeżeli brat wychodził z domu”, pisze o nim o. Tannoia, to „wracając, przychodził z weselem, znosząc swoje snopy. Miał cały zastęp wiernych mu dusz, rzekłbyś, penitentów, które wyrwaw-

szy z grzechu, kierował, jak dobry pasterz, do prawdziwej świętości. Kiedy nie mógł tego czynić osobiście, to listownie zachęcał, napominał i udzielał zbawiennych rad”.

Pod wpływem Ducha Świętego pokorny brat pisywał listy pełne apostoelskiej żarliwości. Spora jest liczba listów świętego dziś już zebrana, szczególnie korespondencja z karmelitankami w Ripacandidzie, [którą mieliśmy okazję już poznać]. Niektóre inne listy tu zacytujemy.

Do pewnego obywatela nie zgadzającego się z wolą Bożą i rozpaczającego wśród niedoli, które go trapiły, św. Gerard pisze: „Otrzymałem pański list. Jeżeli Pan będzie wierny Bogu, Bóg dopomoże. Wiadomo Panu, jak ubolewam nad jego cierpieniami. Niechaj Duch Święty nauczyc Pana, ile jeszcze należy wycierpieć z miłości ku Temu, który tak wiele cierpiął z miłości ku nam.

Mój bracie w Chrystusie Panu, bądź cierpliwym w uciskach; Pan Jezus chce, abyś zbawił duszę, abyś się poprawił. Jednego potrzeba: przecierpieć wszystko z poddaniem się woli Bożej; to ci pomoże do zbawienia wiecznego. Bądź przekonany, że Bóg ci pomoże przeciwko pokusom. Ufaj z żywą wiarą, a otrzymasz wszystko od mego ukochanego Boga”.

„Cierpliwości”, pisał do drugiego, który się niecierpliwił, że pan jego, jakiś książe, nie opiekował się nim, a sam tymczasem żył daleko od Boga, „cierpliwości, jeżeli nie otrzymujesz natychmiast tego, czego szukasz. Może Pan Bóg zabiega ci drogę po to, aby cię umartwić. Bóg rzuca duszę w niepowodzenie, aby weszła w siebie i poznała, co to znaczy, że sam Bóg był obrażany! W takim razie nie ma nic lepszego, jak opłakiwać ciągle nasze przewinienia i prosić Go o przedłużenie życia, abyśmy mieli czas pokutować i cierpieć dla Niego.

Czemu więc rozpaczać, kiedy twoje uciski są małe w porównaniu z tym, co ci się należy za twoje grzechy? Wszakże działałoby się z tobą gorzej, gdybyś teraz znajdował się w piekle.

Synu, uważaj, bo szatan jest mądry; jeżeli nie poprawisz się i nie staniesz się wiernym Bogu, wpadniesz w ręce szatańskie. A więc bądź dobrej myśli, ufaj Bogu, a On da ci siłę, aby wszystko przezwyciężyć.

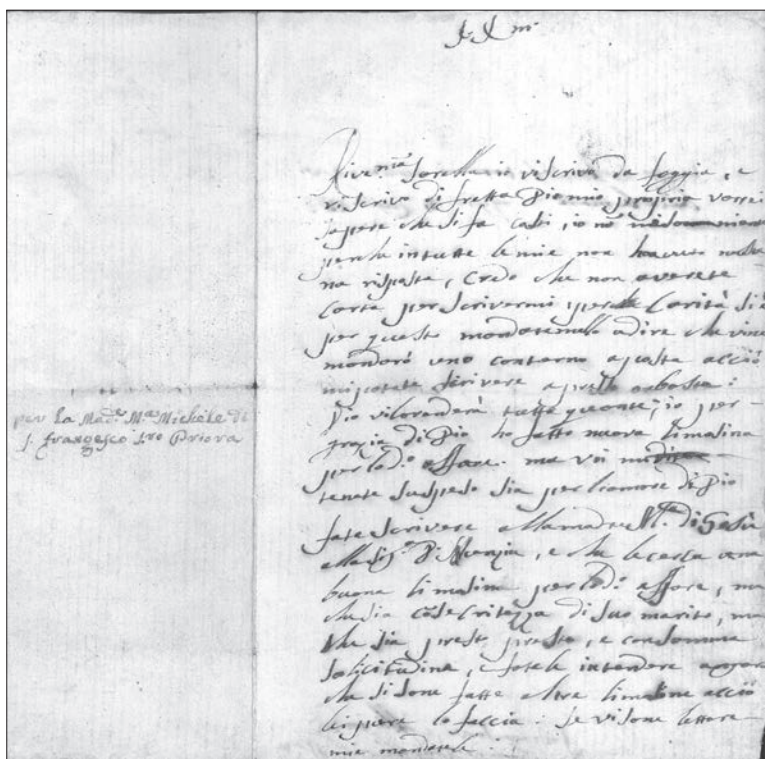
Znowu dałem znać księciu, ale przykro mi, bo obecnie nie ma u niego wolnego miejsca dla ciebie. Zдай się na Pana Boga. Jak ty Bogu, tak Bóg tobie”.

Trzeba jeszcze przytoczyć list pisany w pięć lub sześć miesięcy później. List jest adresowany do księdza Kajetana Santorellego, który znajdował się w wielkim utrapieniu ducha, i do brata udał się po radę. Święty odpisał mu w krytycznym momencie swego życia, w przeddzień dnia, kiedy miał opuścić Deliceto i udać się do Nocery, gdzie oczekiwał go św. Alfons, zawiadomiony o strasznym oszczerstwie rzuconym na niego.

„Jezus i Maryja. Łaska Ducha Świętego niechaj zawsze będzie w duszy Waszej Wielebności, a Maryja, nasza Matka Najświętsza, niech ją tam utwali.

Piszę naprędce, drogi mój, czcigodny księże Kajetanie. Otrzymałem ku wielkiemu pocieszeniu Twój list i bardzo dziękuję za miłosierdzie okazane temu słudze Bożemu. Bóg za to zapłaci, wiem to na pewno!

Słuchaj mnie i to z całym natężeniem uwagi, bo ci to powiem w imieniu całej Trójcy Przenajświętszej i Najświętszej Panny, Matki naszej. Niechaj to będzie ostatnia odpowiedź, którą ode mnie odbierzesz, bo już nigdy nie będę tak mówił, jak teraz ci mówię.



Co do skrupułów życia przeszłego, to Twoje sumienie, jak wiem, było dostatecznie zbadane; a więc już o nich nie myśl. Twoje udręki i wątpliwości są sztuczkami nieprzyjaciela piekielnego, który sili się, aby zakłócić w Tobie wdzięczny spokój sumienia. Toteż nie słuchaj dalej podobnych podszeptów, jako prawdziwej pokusy, i staraj się zachować stały spokój, abyś mógł skuteczniej postępować w świętej doskonałości.

Względem zaś skrupułu, którego doznajesz w słuchaniu spowiedzi, zaprawdę powiadam ci, że ten ucisk jest drugą pokusą, żeby cię doprowadzić do porzucenia służby Bożej, która została ci od wieków przeznaczona ku Twojej najwyższej korzyści duchowej. Uważaj to, powiadam ci, za dar od Pana Boga, nie poddawaj się tej pokusie, bo zaniechanie spowiadania może się stać dla Ciebie przyczyną zguby i przeszkodą w życiu duchowym oraz utraty wielkiej nagrody, którą Bóg ma dla Ciebie przygotowaną; stałoby się to istotnym niewykonaniem woli Bożej.

Jeszcze raz powtarzam: wołaj Pana Boga jest, abyś z największą gorliwością zajął się pracą w Jego winnicy. Nie niepokój się tym, co ci się zdarza w konfesjonale; wystarczy, że masz stanowczą wolę, aby nie obrażać Boga, a na całą resztę nie zważaj. Jeżeli chodzi o wiedzę, to Pan Bóg dał ci tyle, ile potrzeba do tego obowiązku.

Sądzę, że niestosownym byłoby, abyś miał tu przybyć z panem Mikołajem [brat ks. Kajetana, lekarz], ponieważ wyjeżdżam do Pagani, jak mi nakazuje mój przełożony.

Dziękuję za okazaną mi przyjaźń, na którą nie zasługuję. Proszę, abyś zawsze modlił się za mnie, bo bardzo tego potrzebuję. Niechaj zawsze będzie błogosławiona Boża dobroć, która znosi moją nędzę.

Kłaniam się wszystkim w Twoim domu i panu Mikołajowi. Pozostaję, obejmując w Sercu Jezusa i całując najczulej Twoje święte ręce.

Najniższy i niegodny sługa i brat w Chrystusie, Gerard Majella od mojego drogiego Jezusa Odkupiciela”.

Bernard Łubieński, „Żywot świętego Brata Gerarda Majelli ze Zgromadzenia Redemptorystów”, Kraków 2019, s. 144-151

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie, dziękuję, że wspierasz mnie w chorobie, dzięki czemu jestem wyleczony”.

Dariusz

„Ojcze Bernardzie, proszę o Twe wstawienie u Niepokalanej i u Boga w Trójcy Świętej Jedyne go w sprawie Jędrzeja, o łaskę zdrowia i sił dla niego. Dziękuję. Bogu niech będą dzięki i cześć Niepokalanej, pośredniczce łask”.

Czciciel

„Proszę o szczęśliwe życie dla całej naszej rodziny, o zakończenie spraw, które nas nurtują”.

Elżbieta

„Ojcze Bernardzie, błagamy o Twoje wstawiennictwo za córką i jej niewierzącym narzeczoną. Ty, który otwierałeś zamknięte drzwi do mieszkań par niesakramentalnych, uproś nam u Serca Jezusowego łaskę nawrócenia i sakramentu małżeństwa dla nich”.

Stroskani rodzice

„Ojcze Bernardzie, proszę, wstaw się do Boga za moimi wnukami i uproś dla nich łaskę nawrócenia”.

Babcia

„Czcigodny Ojcze Bernardzie, proszę Cię, wstawiaj się za mną do Boga i Maryi, upraszaj łaski potrzebne w drodze do nieba. Uproś przebaczenie grzechów, czystość serca i Bożą opiekę”.

Ewa

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33-170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@redemptor.pl

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji czcigodnego sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sylwester Cabała. Możecie je Państwo otrzymywać drogą pocztową, pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14 / 632 72 00, e-mail: o.bernard@redemptor.pl Uprzejmie prosimy o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu czasopisma.



**„Święte pragnienia są [jak] skrzydła,
na których dusza odrywa się od ziemi,
wzbija się na sam szczyt miłości
i tam odpoczywa w błogim pokoju”.**

Z nauczania o. Bernarda Łubieńskiego